

Muzyka Chrześcijańska

Marek Handrysik
Świętochłowice IV/V 2011

Wstęp

Kwestia muzyki niektórym wierzącym wydaje się być sprawą drugoplanową, a już z całą pewnością niewartą dyskusji, ja jednak uważam, że warto o tym rozmawiać, czy pisać i w paru słowach w niniejszym wstępie spróbuję to uzasadnić.

Muzyka w obrębie chrześcijaństwa, w tym w zborze, moim zdaniem ma znaczenie z kilku powodów:

Po pierwsze: wszystko, co dzieje się w zborze ma znaczenie, gdyż sam Pan jest obecny pośród zgromadzonych w Jego Imieniu (Mt 18:20). Obecność Pana na pewno jest zobowiązująca i bardzo ważne jest co w Jego obecności robimy i w jaki sposób.

Po drugie: w zborze wierzący ma się budować. Muzyka ma też służyć, między innymi temu celowi, więc jest istotne, aby była temu celowi podporządkowana. Jak wiemy moc budowania ma wyłącznie Słowo Boże. Wynika to z faktu, iż jedyne zbudowanie, jakie znajdujemy w nauczaniu Nowego Testamentu to zbudowanie w wierze, a wiarę buduje wyłącznie Słowo (Rz 10:17). Tym samym w sposób prosty możemy wywnioskować czemu powinna być podporządkowana muzyka chrześcijańska.

Po trzecie: ludzie niewierzący, którzy znajdują się na nabożeństwie na pewno zareagują na muzykę, a może ona być dla nich zachęcająca, jak i odstraszająca, co nie koniecznie musi być związane ze stylem muzycznym pieśni. Muzyka, ma szczególną siłę oddziaływania na emocje, w zborze zaś niewierzący ma być przede wszystkim skonfrontowany z przesłaniem ewangelii, a więc z treścią.

Po czwarte: Pismo Święte nie wypowiada się jednoznacznie i zbyt szczegółowo w sprawie muzyki w nowotestamentowym zborze, więc istnieje w tej kwestii spore pole do dowolności oraz niestety do nadużyć.

Po piąte: muzyka to najpotężniejszy sposób wpływu na młodzież, która przecież jest przyszłością naszych zborów. To właśnie słuchanie takiego czy innego gatunku muzyki definiuje, do jakiej subkultury należy dana osoba. Niestety wpływ muzyki rozrywkowej ma też zauważalny związek z narastaniem różnego rodzaju grzechów wśród młodzieży, w tym rozwiązłości, samobójstw i morderstw¹. Czy młodzi ludzie wniosą swoją muzykę do zborów? Może warto się nad tym zastanowić, gdyż skutki tego będą bardzo poważne.

Po szóste: muzyka ma zdolność potężnego pobudzania emocji – każda muzyka ma taką, a pod wpływem emocji ludzie mogą dziwnie i bardzo nierozsądnie się zachowywać. Za pomocą emocji można wręcz sterować ludźmi, bądź ich „znieczulać” na niektóre kwestie.

Po siódme: wśród różnych kręgów chrześcijan istnieje wiele dyskusji na temat muzyki, a nawet odrzucenia osób i całych zborów z powodu zastosowania w zborze jakiegoś instrumentu, szczególnie perkusji bądź jakiegoś gatunku muzycznego, szczególnie rocka. Wypadałoby się, więc zastanowić, czy postawy takie są biblijnie uzasadnione, gdyż to Biblia określa ramy praktyk kościelnych.

¹ Więcej na ten temat mówi film dotyczący współczesnej muzyki rozrywkowej pt. „Oni Sprzedali Swoje Dusze dla Rock and Rolla” <http://www.youtube.com/watch?v=iM3v6He6XPk&feature=related> Gorąco polecam.

Po ósme: istnieje wiele świadectw osób², które trafiły w ogromnym zamieszaniu teologicznym oraz poranione do zboru, w którym solidnie traktowano duchowy śpiew i modlitwę. W swoich świadectwach zawsze podkreślają one rolę śpiewu i modlitwy zboru w ich duchowej przemianie. Skoro dla nich było to ważne...

Drogi Czytelniku, jeśli nie zdołałem Cię dotąd przekonać, że sprawa muzyki jest warta zastanowienia, to proszę abyś przerwał czytanie niniejszego artykułu. Po prostu szkoda Twojego czasu.

Co Nowy Testament mówi o muzyce?

Na początek proszę zwrócić uwagę na tekst opisujący chrześcijańskie nabożeństwo z początków kościoła:

Gdy się schodzicie, jeden z was służy psalmem, inny nauką, inny objawieniem, inny językami, inny ich wykładem; wszystko to niech będzie ku zbudowaniu.

1Kor 14:26

Zechcimy zwrócić uwagę, że zarówno psalm, jak i nauka, objawienie, a także wykładane języki to po prostu Słowo Boże. Na chrześcijańskim nabożeństwie Słowo Boże nie tylko było jedną z jego części, a nawet nie tylko było jego częścią centralną, co dzisiaj wciąż jeszcze gdzieś się zdarza. **Słowo Boże było wszystkimi częściami nabożeństwa**³! Skoro takie jest nauczanie biblijne to, moim zdaniem z całą pewnością celem chrześcijańskich pieśni powinno być przekazanie Słowa Bożego. Tym samym dochodzimy do pierwszego, opartego o nowotestamentowe nauczanie wniosku, że linia melodyczna, czy akompaniament, (jeśli w ogóle ma być stosowany), w trakcie spotkania zboru powinny pełnić rolę służebną względem Słowa – treści utworów. Później spróbujemy powiedzieć, co naszym zdaniem stwierdzenie to wnosi w praktykę chrześcijańskich nabożeństw.

Kolejny tekst, to Kol 3:16:

Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych.

Co prawda omawiany tekst nie mówi wprost o nabożeństwie chrześcijańskim, jednak instruuje, w jaki sposób mamy się wzajemnie budować, a z całą pewnością to właśnie powinniśmy czynić w czasie zgromadzeń zboru. W tym tekście Słowo Boże wymienia wprost śpiewanie hymnów i pieśni. Hymny⁴, to po prostu pieśni pochwalne dla Boga – śpiewana modlitwa uwielbienia. Mają one być wyrazem wdzięczności wobec Boga, pochwały Jego doskonałych cech oraz sposobem przemawiania do współbraci. Hymn śpiewał z apostołami nawet sam nasz Pan (Mt 26:30).

Pieśni pełne Ducha, to bardzo ciekawy temat, który polecam studium osobistemu. Być może warto wspomnieć, że w greckim NT wyrażenie to występuje oprócz połączenia z hymnami (Kol 3:16; Ef 5:19) wyłącznie w Objawieniu (Obj 5:9; 14:3; 14:3; 15:3; 15:3). Moim zdaniem cechy pieśni, w NT nosi również magnificat – pieśń Marii, matki Pańskiej (Łk 1:46-55), pieśń Zachariasza (Łk 1:68-79) oraz Symeona (1:29-32). Bardziej znane pieśni ze ST, to Pieśń Mojżesza (5Mjz 32) oraz Pieśń Mojżesza i Miriam (2Mjz 15), a także Pieśń Debory i Baraka (Sdz 5), czy Anny, matki proroka Samuela (1Sm 2:1-10).

Proponuję porównać treści tych pieśni do zawartości większości śpiewników chrześcijańskich. Nie mówię, że zawsze, ale jednak stanowczo zbyt często może to być dość szokujące doświadczenie. Polecam biblijne

² Głównie byli Świadcowie Jehowy.

³ Psalmy, to po prostu jedna z ksiąg Biblii (dosł. gr. *psalmos*). Mogły być śpiewane, gdyż były pieśniami. Nauka, to oczywiście nauczanie nowotestamentowe oparte o Słowo (dosł. gr. *didache*). Objawienie, to otrzymane od Boga światło na sprawę dotąd zakrytą (dosł. gr. *apokalipsis*). Języki wraz z ich wykładem są tożsame z prorocstwem i tak są traktowane w Biblii, np. w Dziejach Apostolskich, przy okazji dnia pięćdziesiątnicy (Dz 2:17). W tym dniu prorocтва były wypowiedzane wyłącznie w obcych językach. Prorocтво, to dosłownie przekazywanie słów od Boga. Patrz również Jer 22:28.

⁴ Gr. *hymneo* – wielbić, czcić, wyrażać chwałę.

studium tematu pieśni szczególnie muzykom tworzącym bądź dobierającym pieśni do śpiewu na nabożeństwach.

Wróćmy jednak do omawianego tekstu.

Śpiewanie w sercu oczywiście nie oznacza, że śpiew nie powinien opuszczać serca poprzez usta śpiewającego. Świadczy o tym chociażby to, że tekst mówi o śpiewie, jako wzajemnym posługiwaniu sobie poprzez nauczanie oraz napominanie. Nie sądzę, żeby taka posługa była możliwa bez udziału ust. Moim zdaniem tekst ten wzmacnia również wcześniejszy wniosek, iż sam śpiew, a więc zastosowana harmonia, rytm oraz linia melodyczna powinny pełnić rolę służebną względem treści. Tu zaś treścią jest Słowo Boże – psalm, wdzięczna modlitwa zanoszona do Boga – hymn oraz pieśń, jak rozumiem sławiąca czyny Boga.

Omawiany tekst nie pozwala wyciągnąć żadnego wniosku odnośnie akompaniamentu stosowanego przy śpiewie. Jednak kolejny tekst, który chciałbym omówić, przynajmniej moim zdaniem pozwala takowy sformułować. Dając zalecenia odnośnie życia chrześcijańskiego Paweł Apostoł pisze między innymi takie słowa:

...bądźcie pełni Ducha rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu,...

Ef 5:19

W tym wersecie, podobnie jak w poprzednim mamy śpiewanie w sercu, w kontekście wzajemnego budowania się wierzących, ale jest tam coś jeszcze, a mianowicie granie w sercu. Nie sądzimy, że ktokolwiek rozsądny, kto czyta ten tekst i zrozumiał, że chrześcijanie są w nim nakłaniani do komunikacji pomiędzy sobą za pomocą psalmów, hymnów i pieśni, śpiewanych w sercu może pomyśleć, że pieśni te mają być wyłącznie w sercu, a więc pozostać niesłyszalne na zewnątrz. Skoro tak, a wydaje się to oczywiste, to co z graniem w tymże sercu? Może ono być słyszalne na zewnątrz czy nie?

Nie ma wątpliwości, że śpiew miał być słyszalny. Spójrzmy na Pawła i Sylasa gdy w więzieniu śpiewem wielbili Boga, *...więźniowie zaś przysłuchiwali się im* (Dz 16:25). Oni robili to wręcz bardzo głośno budując siebie na wzajem oraz napełniając się Duchem w obliczu prześladowania!

Czytamy też, że w Bożym planie było aby poganie właśnie śpiewem wielbili Boga (Rz 15:9), a śpiew i to wspólny, głośny śpiew a także instrumentalny akompaniament do pieśni spotykamy nawet w niebie (Obj 14:2-3; 15:2-3).

Skoro wspomnieliśmy już o wielbieniu Boga śpiewem, być może warto wspomnieć przy okazji tego tematu, w jaki sposób Bóg ma być uwielbiony. W tej materii istnieją w Nowym Testamencie dwa teksty wiodące. Pierwszy, z rozmowy Pana Jezusa z Samarytanką:

Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie.

J 4:24

Drugi z Listu do Hebrajczyków:

...oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią.

Hbr 12:28

Oba ww. teksty odnoszą się z całą pewnością do większości hymnów i pieśni chrześcijańskich. Nauka z nich jest taka, że po pierwsze pieśni uwielbienia powinny być pełne Ducha, a niestety chrześcijanie bardzo często mylą Ducha z poruszeniem emocjonalnym, a po drugie mają być pełne szacunku i bojaźni względem Boga. Nie może być mowy, aby nowotestamentowe pieśni były jedynie wyrazem ludzkich emocji, bądź służyły wyłącznie ich pobudzaniu. Wcześniej już powiedzieliśmy, że ich źródłem ma być serce, a ponieważ Boga czci się w prawdzie, więc z pewnością powinny być prawdziwym wyrazem tego, co chrześcijanie mają w swoich sercach. Tym zaś, w przypadku uwielbienia Boga mają być szacunek i bojaźń.

Powiedzmy jeszcze o uwielbieniu w Duchu. Niestety niewielu chrześcijan rozumie, o co Panu Jezusowi chodziło, gdy wypowiadał te słowa. Wielu myśli, że w Duchu, to znaczy w jakimś szale czy ekstazie. Niestety, ale nie bardzo umiem połączyć ekstazę z bojaźnią i szacunkiem względem Boga. Ekstaza zresztą sama w sobie jest czymś, co poważnie utrudnia kontakt z Bogiem, za to daje niezłą furtkę duchom zwodniczym. Apostołowie wielokrotnie nauczają wierzących, aby byli trzeźwi. Piotr trzeźwość czyni wręcz warunkiem modlitwy (1Pt 4:7). Nietrzeźwość spowodowana transem z całą pewnością uniemożliwia modlitwę, ta zaś powinna być treścią części pieśni.

Modlitwa w Duchu⁵, to temat bardzo obszerny, jednak w skrócie powiem, że chodzi o pomoc Ducha Świętego, przez którego mamy jedynie przystęp do Boga (Ef 2:18), bez której nie wiemy o co się modlić, który wstawia się za nami (Rz 8:26-27) i który zna i bada głębie samego Boga (1Kor 2:10). Sądzę, że pieśni i hymny śpiewane w kościele powinny wypływać od Bożego Ducha. Nie z emocji ludzkich, które pragną cudownych przeżyć, ani z cielesności, która pragnie doznań, ale właśnie z Ducha Bożego, który wielbi Pana Jezusa Chrystusa, wychowuje kościół, w którym mamy najbliższą społeczność z Bogiem. Ten to Duch, wraz z naszym duchem składa świadectwo w naszym wnętrzu odnośnie przynależności do Bożej rodziny (Rz 8:16) i to w Nim należy śpiewać pieśni chwały dla Boga.

Apostoł Paweł pisząc do Tymoteusza odnośnie otrzymanego Ducha, określa Go w taki sposób:

Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości.

2Tm 1:7

Wg Apostoła jedną z cech, które wnosi ze sobą Duch Święty jest powściągliwość (gr. *sofronismos*). Dosłownie wyraz użyty w tym miejscu oznacza umiar, trzeźwe myślenie, lub jak to oddaje Biblia Gdańska „zdrowy zmysł”. Tym samym uwielbienie Boga w Duchu Trzeźwego Myślenia w sposób oczywisty przeczy jakimkolwiek odmiennym stanom umysłu. Nigdzie nie widzę w Nowym Testamencie transu, jako sposobu działania Ducha Świętego. Znajduję w nim raczej otwarte zaprzeczenie takim praktykom. Niestety ludzie cielesni pożądamy czegoś innego. Oni pragną upojenia. A im coś jest bardziej „cudowne”, w sensie niezwykle, tym wydaje się im bardziej duchowe. Czy należy ułatwiać budowanie cielesności niezmiennych osób?

Dwie skrajności

Jak już zostało napisane, Nowy Testament niewiele mówi odnośnie muzyki na zgromadzeniach zboru. Fakt, że nie mówi on wprost np. o zastosowaniu na nabożeństwie instrumentów muzycznych może być rozumiany na cztery sposoby:

1. Istnieje pełna dowolność w stosowaniu instrumentów.
2. Na zgromadzeniach zboru nie powinno się stosować instrumentów w ogóle.
3. Można wyciągnąć pewne nauki z całości Biblii w tej materii.
4. Należy kierować się przykładami innych zborów w tej materii i stosować tylko niektóre instrumenty, jak fortepian, czy organy. Absolutnie niedopuszczalna jest perkusja i gitara elektryczna.

Zanim przejdziemy do rozważania powyższych czterech stanowisk, Czytelnik z pewnością zwróci uwagę, że pierwsze dwa stanowiska są skrajne, za to jasne i konsekwentne. Z kolei drugie dwa w ogromnej mierze zależą od interpretacji, a więc i tradycji danego środowiska, która będzie miała wpływ na stosowanie takich czy innych instrumentów w czasie zgromadzeń chrześcijańskich.

Problem w tym, że w istocie każdy z tych poglądów posiada swoje pozytywne i negatywne cechy oraz każdy, oprócz ostatniego moim zdaniem jest możliwy do obrony przy pomocy Słowa Bożego.

⁵ Polecam w tym temacie niezrównane dzieło Johna Bunyana „Modlitwa w Duchu”, które stanowi pierwszą część wydanego pod wspólnym tytułem „Modlitwa” zbioru prac Bunyana na tytułowy temat.

Pogląd pierwszy: Istnieje pełna dowolność w stosowaniu instrumentów muzycznych podczas zgromadzeń chrześcijańskich.

Za poglądem takim przemawia zupełny brak instrumentarium chrześcijańskiego w jakimkolwiek miejscu Nowego Testamentu. Skoro chrześcijanie mają śpiewać i grać w swoich sercach Panu, a nie pisze, na jakich instrumentach mają to czynić, może to oznaczać, iż na dowolnych.

Zazwyczaj, gdy Nowy Testament nie wypowiada się w jakiejś sprawie, bogobojni chrześcijanie również nie zabierają w tej sprawie głosu. W tym jednak przypadku mamy **nakaz apostołski, aby śpiewać i grać w swoich sercach rozmawiając w ten sposób z innymi wierzącymi** (Ef 5:19). Skoro granie, podobnie jak śpiew ma być słyszalne, to oprócz serca i ust potrzebny jest w tym celu jakiś, co najmniej jeden instrument. Jednak Nowy Testament nie wypowiada się odnośnie tego, co to ma być za instrument. Czy jest, więc możliwe, że może to być dowolny instrument?

Moim zdaniem, podobnie jak łopata w naturalny sposób używana jest przy kopaniu dołów, instrumenty używane powinny być przy śpiewie. Pogląd taki mieści się nakazie Bożym „czyńcie sobie ziemię poddaną” (1Mjż 1:28). Jedyny warunek, jaki tu widzę, jest taki, że instrumenty mają w śpiewie faktycznie pomagać, a nie przeszkadzać w nim. Gdy popatrzymy na Stary Testament, to do śpiewu akompaniowano na cytrze, lutni, bębenku, cymbałach, czy harfie (1Krn 25, 1-7). Raczej nie czyniono tego na trąbie. Dlaczego? Uważam, że powód był prozaicznie wręcz prosty: w zgromadzeniu trąba jest za głośna, aby przy niej śpiewać.

Rozmawiałem niedawno z Jurkiem Dajukiem, jednym z wokalistów Missio Musica, który ma głos niczym dzwon. Z podziwem powiedziałem mu po koncercie o jego niezwykłym talencie: „Chyba nie musiałbyś używać mikrofonu żeby śpiewać przed całą orkiestrą symfoniczną.” Jurek uśmiechnął się i powiedział: „Wiesz, nikt na świecie nie przekrzykzy ‘blachy’⁶”. Blacha w żargonie muzyków, to właśnie trąby.

W Izraelu trąby używane były głównie z okazji świąt (3Mjż 23:24), przy okazji wielkich zgromadzeń (2 Krn 5, 12-14) czy pochodów oraz przy prowadzeniu działań militarnych (Joz 6:4). Czy fakt ten w jakikolwiek sposób przekłada się na współczesną muzykę kościelną?

Moim zdaniem przekłada się on na sposób wręcz oczywisty, a mianowicie natężenie muzyki powinno być takie, aby nie przeszkadzało w śpiewie. Moim, ale nie tylko moim zdaniem **granicznym natężeniem dźwięku, jeśli chodzi o akompaniament jest taki, gdy śpiewający przestaje słyszeć siebie samego i nie wie nawet czy śpiewa czysto**. Taki „akompaniament”, z całą pewnością przeszkadza w śpiewie. Jednak, jeśli myślimy o koncercie, gdzie ludzie przyszli nie po to, aby śpiewać, ale żeby słuchać wykonawców, to oczywiście jest pożądane mocniejsze nagłośnienie, choćby po to żeby ludzie wzajemnie sobie nie przeszkadzali w odbiorze muzyki. W zborze jednak, uczestnicy zgromadzenia, mają budować się słysząc jak brat czy siostra obok wielbią śpiewem Pana Boga czy wyśpiewują kosztowne Jego Słowo. Niestety coraz częściej muzyka na zgromadzeniach chrześcijańskich idzie w kierunku wzoru nagłośnienia jak dla koncertów, w czasie których zagłuszana jest aktywność wszystkich poza osobami występującymi na scenie.

Pamiętajmy zawsze o **służebnej roli muzyki zborowej względem Słowa**. Niestety, gdy muzyka będzie zbyt głośna nie będzie ona spełniała tej roli. Będzie raczej przeszkadzać. Taka zbyt głośna muzyka z całą pewnością nie będzie mobilizowała wierzących do śpiewu. Wręcz przeciwnie – przyjmą postawę bierną, podobnie jak na koncercie. Choćby nawet akompaniament miał nie być słyszalny dla wszystkich obecnych, to będzie to mniejszym problemem niż wówczas, gdy zagłuszy on śpiew. Ludzie bez akompaniamentu mogą śpiewać, a ze zbyt głośnym nie są w stanie. Wystarczy nawet, że zaledwie kilka osób słyszy akompaniament, a inni pójdą za nimi. Tak to przecież działa w chórze, który śpiewa po podaniu pierwszego dźwięku.

Dziś oczywiście powyższe spostrzeżenie w mniejszym stopniu dotyczy trąb, które raczej nie są stosowane na chrześcijańskich nabożeństwach. Dziś raczej dotyczy to poziomu wzmocnienia wzmocniaczy nagłaśniających

⁶ Głównie trąbki, waltornie, puzony, tuby.

salę. Jeśli wzmocnienie osiągnie poziom głośności ludzkiego głosu oznacza to, że akompaniament miast pomagać, przeszkadza w śpiewie.

Załóżmy, że natężenie dźwięku jednak wciąż wzrasta – tego przecież domagają się cielesni chrześcijanie, w tym większość młodzieży w zborach. Taki zbyt głośny „akompaniament” powoduje jeszcze jedno, bardzo niebezpieczne zjawisko, a mianowicie skutecznie uniemożliwia skupienie się na treści modlitwy, a tę w swej istocie stanowić powinna znaczna część pieśni chrześcijańskich. Wówczas, gdy nie jest możliwa już modlitwa oraz skupienie myśli z powodu hałasu, do głosu dochodzą niekontrolowane rozumem emocje. Główną zdolnością muzyki jest właśnie pobudzanie emocji, a emocje poza kontrolą umysłu ogłuszonego dźwiękiem, raczej nie spowodują niczego pozytywnego, a już tym bardziej duchowego.

Do tego pod wpływem głośnych dźwięków człowiek doznaje stresu. Jego gruczoły wydzielają adrenalinę. Przy dużym wysiłku, np. skakaniu, tańcu, czy głośnym wykrzykiwaniu poruszających emocje haseł, może dojść do jednoczesnego wydzielenia przez organizm adrenaliny⁷ i endorfiny⁸. Oczywiście, jeśli takie „uwielbianie” nie trwa zbyt długo nie będzie żadnych „cudownych” jego efektów, jednak jeśli trwa to dłużej i w organizmie nagromadzi się więcej produktów rozpadu adrenaliny⁹, doświadczymy efektów podobnych do stanu nietrzeźwości spowodowanego zażyciem halucynogennego narkotyku.

Skutkiem substancji pochodzącej z rozkładu adrenaliny jest też narkotyczne uzależnienie od niej, co można zaobserwować na przykładzie ludzi uprawniających sporty ekstremalne, gdyż te powodują podobną reakcję organizmu. Sądzę, że część osób może być wręcz uzależniona od „uwielbiania”, na co mogą mieć wpływ nakładające się oddziaływania adrenochromu i endorfiny. Sam, przed nawróceniem chodziłem na koncerty rockowe i pamiętam doskonale stany podobne do tych, które później zdarzało mi się miewać podczas długich i głośnych nabożeństw uwielbieniowych. Czy chcemy coś takiego wprowadzić do naszych zborów?

Niestety zbyt głośna muzyka połączona z rytmicznym ruchem oddziałuje na ludzi, wprowadzając ich w trans. Przy ogromnym hałasie nikt nie jest w stanie się modlić, a większość osób będących w transie przeżywa różne ekstatyczne doznania. Od wieków tak właśnie czynili szamani, dla których stan nietrzeźwości spowodowany transem był sposobem na kontakt z duchowym światem demonicznym. Bóg w swojej łasce wbudował w człowieka pewne mechanizmy zabezpieczające go przed światem demonów, jednak trans, narkotyki oraz inne sposoby¹⁰ pozwalają skutecznie je neutralizować. Jeśli zjawisko transu wystąpi w zgromadzeniu chrześcijańskim, to jak sądzisz, Drogi Czytelniku, komu utoruje ono drogę? Duchowi Świętemu, który jest Duchem Trzeźwego Myślenia (2Tm 1:7)?

Zastanów się nad tym, proszę i zechciej uzasadnić swoją odpowiedź argumentami z Pisma Świętego. *Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć* (1Pt 5:8). Nie dajmy się ogłuszyć rykowi szatana, który jest ekspertem od muzyki i to jeszcze sprzed czasu gdy znaleziono w nim nieprawość. Jego lutnie strącono z nieba (por. Iz 14:3-27), więc nic dziwnego, że chce ich użyć przeciwko nam.

Niestety cielesni chrześcijanie często myślą, że endorfiny, które wydzielane są przez ich organizm w stanie ogłuszenia intensywnym dźwiękiem i tańcem, to właśnie zbudowanie. Myślenie takie bierze się, moim zdaniem

⁷ Adrenalina hormon walki i ucieczki. Hormon i neuroprzekaźnik katecholaminowy . (...) Adrenalina przyspiesza czynność serca jednocześnie zwiększając jego pojemność minutową, w nieznaczny sposób wpływając na rozszerzenie naczyń wieńcowych; rozszerza też żrenicę i oskrzela ułatwiając i przyspieszając oddychanie. Ponadto hamuje perystaltykę jelit, wydzielanie soków trawiennych i śliny oraz obniża napięcie mięśni gładkich. (...) Zwiększa ciśnienie rozkurczowe w aorcie oraz zwiększa przepływ mózgowy i wieńcowy. [<http://poprostu.ja.republika.pl/psych/slowniczek.htm>]

⁸ Endorfiny – grupa hormonów peptydowych, które kształtują odczucie zakochania, wywołują doskonałe samopoczucie i zadowolenie z siebie oraz generalnie wywołują wszelkie inne stany euforyczne (tzw. hormony szczęścia). (...) wywołują zniesienie bólu, uczucie przyjemności i dobrego nastroju. Wywołuje to też silne uzależnienie psychiczne i fizyczne. (...) [Wikipedia]

⁹ Np. adrenochrom – produkt rozpadu adrenaliny. Działa podobnie do meskaliny czy LSD.

¹⁰ Np. taniec pogo, pal męczeństwa u Indian, czy ruch obrotowy tzw. tańczących derwiszów, itp.

z przekonania, iż zbudowanie, albo kontakt z Bogiem powinny być czymś przyjemnym czy wręcz cudownym. Nic bardziej mylnego. Przypomnijmy sobie jak „cudownie” przeżył spotkanie z uwielbionym Panem jego umiłowany uczeń Jan, który zwykł u stołu kłaść swoją głowę na Jego piersi (Obj 1:17). **Uniesienie emocjonalne, czy poczucie szczęścia, nie są tożsame ze zbudowaniem.** Pismo Święte wyrażenia „budować”, oprócz budynków używa wyłącznie w odniesieniu do wiary, tę zaś ma moc budować wyłącznie Słowo. Prawdziwe zbudowanie, to przyjęcie nauczania Słowa Bożego wraz z mocą do jego wypełniania, a nie cudowne doznanie mistyczne tzw. „bliskości Pana”. Bóg oczywiście czasami pozwala przeżywać nam chwile prawdziwie cudownej bliskości z Nim w modlitwie, jednak owe emocje nie są tożsame ze zbudowaniem. Kazanie czy pieśń pełna mocy, to nie takie, po których ludzie płaczą czy tańczą ze szczęścia, ale wyłącznie takie, po których zmienia się **praktyka** ich życia.

Oczywiście także duchowi chrześcijanie posiadają emocje, jak każdy człowiek. Nie pozwalają oni jednak wymknąć się im poza kontrolę umysłu i serca ukształtowanego poprzez Słowo Boże. Emocje, w przypadku takich osób, podobnie jak i wszystko inne służą eksponowaniu treści Słowa Bożego bądź modlitwy skierowanej ku Bogu. Jak pisze oraz dowodzi Słowem Bożym John Bunyan:

Modlitwa, to szczere, wrażliwe, pełne uczucia wylewanie serca lub duszy przed Bogiem, poprzez Chrystusa, w mocy i przy wsparciu Ducha Świętego, w celu otrzymania tego, co Bóg obiecał, lub co jest zgodne z Jego Słowem, dla dobra kościoła, przy podporządkowaniu się w wierze woli Bożej.

John Bunyan „Modlitwa w Duchu”

Osoby mające wątpliwości, co do słuszności zacytowanego powyżej zdania Bunyana odsyłam do książki¹¹, której cała treść stanowi biblijny dowód jego słuszności. Nie chcąc rozwlekać niniejszego opracowania, zapytam tylko: czy widzimy w powyższej definicji miejsce na emocje? Moim zdaniem *szczere wylewanie serca lub duszy* przed Panem nie może obyć się bez emocji. Emocje, to przecież także nasza dusza.

To samo dotyczy muzyki. Ma ona immanentną cechę pobudzania emocji i dopóki są one kontrolowane oraz współdziałają z treścią Słowa, bądź modlitwy, znajdują się na właściwym miejscu – służą treści. Gdy zaś ich przeżywanie staje się celem nadrzędnym szkodzą one uwielbieniu naszego Pana oraz Słowu Bożemu.

Pamiętajmy, że emocje, choć wpływają na ludzi potężnie, jednak nie są w stanie w sposób trwały zmienić życia człowieka. Takiej zmiany może dokonać wyłącznie Duch Święty, a dzieje się to poprzez wiarę, ta zaś karmi się Słowem Bożym.

Niestety żyjemy w czasach, gdy emocje dla większości ludzi stanowią cel nadrzędny. Ludzie pragną emocji ponad wszystko, próbując niczym ognia unikać nudy¹². Czy powinniśmy poddać się współczesnym zachciankom i podkręcić wzmacniacz?

Pogląd drugi: Na zgromadzeniach zboru nie powinno stosować się instrumentów w ogóle.

Pogląd taki, współcześnie praktykowany jest pośród braci Darbystów oraz Menonitów. Prowadzi on do śpiewu a’capella na zgromadzeniach. Oczywiście, można w taki sposób uwielbiać Boga szczególnie, jeśli poświęci się wiele czasu na naukę śpiewu, który pozbawiony instrumentów staje się dla nieprzygotowanego muzycznie gremium prawdziwie trudnym wyzwaniem. Praktyka taka pozwala ustrzec społeczność przed niebezpieczeństwem związanym z nadmiernym nagłośnieniem czy transem, pamiętajmy jednak, że także bez instrumentów można kultywować własną cielesność w różnoraki sposób.

Ktoś może np. mieć poczucie bycia kimś lepszym od „cielesnych” braci czy ugrupowań używających instrumentów muzycznych. Oczywiście nie zawsze tak być musi, jednak istnieje taka pokusa. Poza tym zamiast

¹¹ Wydanie we wspólnym wolumenie pt.: „Modlitwa” wraz z innym dziełem Bunyana dotyczącym modlitwy: „Tron Łaski” – Towarzystwo Upowszechniania Myśli Reformowanej „HORN” Świętochłowiec 2005.

¹² Więcej w tym temacie w wykładzie Jana Murantego:

<http://www.missiomusica.pl/UserFiles/File/warsztaty2006mp3/wyklad8.mp3>

poświęcić czas na jeszcze głębsze studium Pisma czy służbę trzeba go więcej poświęcić na naukę śpiewu, aby zgromadzenie umiało utrzymać tonację i rytm śpiewanego utworu. Czy to krok w dobrym kierunku, w naszych bardzo zabieganych czasach?

Byłem doprawdy zachwycony występem chóru Menonitów kilka lat temu, jednak pamiętajmy, że oni rezygnują z wielu współczesnych wynalazków i przyjemności, a żyjąc bardzo skromnie zyskują wiele czasu, który mogą pożytecznie zagospodarować, np. na naukę śpiewu a'capella. Myślę, że nie z wszystkimi wyrzeczeniami przez nich ponoszonymi zechcemy się zgodzić, proponuję więc mniej czasu poświęcić na naukę śpiewu, za to mądrze użyć instrumentów, które jak łopata przy kopaniu ziemi, którą mamy sobie czynić poddaną powinny służyć wspomaganiu śpiewu.

Nawet, jeśli wszyscy członkowie zboru będą świetnie śpiewali, to przecież mogą znaleźć się wśród nas ludzie spoza wspólnoty. Trudno będzie im śpiewać bez instrumentów. Poza tym, w niektórych środowiskach śpiew taki wychodzi tak fatalnie, że po prostu „uszy więdną”. Niestety często osoby śpiewające niedbale usprawiedliwiają się tym, że liczy się to, co w sercu. Niestety, ale to, co w sercu widać i słychać na zewnątrz. Po prostu śpiew oraz granie w sercach Panu jest słyszalne dla innych, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie.

Podsumowując ten pogląd na kwestię muzyki w zborze uważam, iż jest on nieuzasadniony biblijnie oraz bardzo utrudnia sprawne i estetyczne prowadzenie zgromadzeń. Oczywiście we wspólnotach zamkniętych może on być skutecznie i estetycznie praktykowany, ja jednak nie widzę ani potrzeby, ani sensu, ani też biblijnego uzasadnienia dla takiego utrudnienia w prowadzeniu nabożeństw.

Jestem doprawdy oczarowany braćmi Menonitami, ich żywą wiarą, prostotą, szczerością, znajomością Pisma Świętego, dbałością o rodzinę, a nawet strojami. Zbudowali doprawdy zadziwiającą i trwałą kulturę chrześcijańską. Mój zachwyt jednak nie może przełożyć się na bezkrytyczne kopiowanie ich wzorów. Zasada jest prosta: *Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie* (1Tes 5:21). Dobre zaś poznajemy poprzez Słowo, a to napomina nas abyśmy także grali w naszych sercach Panu.

Pogląd trzeci: Z całego nauczania Pisma Świętego można wyciągnąć naukę pomocną przy prowadzeniu śpiewu w zborach chrześcijańskich.

Pogląd ten jest oczywiście prawdziwy, a w dotychczasowym rozważaniu czyniłem już wedle tej zasady pokazując np., że nie wszystkie instrumenty używane były przez Izraelitów do akompaniamentu przy śpiewie. Zachodzi, więc pytanie: Czy zawsze mogę tak uczynić? Czy mogę wziąć przykład z Dawida i grać jakimś opętanemu, aby było mu lżej, tak jak Dawid grywał Saulowi (1Sm 18:11)? A może, jak uważają niektórzy samym graniem można oddawać cześć Bogu? Może i dziś, jak *synowie Asafa, Hemana i Jedutuna, którzy prorokowali dźwiękiem harf, cytr i cymbałów* (1Krn 25:1 BT)¹³, możemy czynić podobnie? Czy możemy chwalić Boga, jak w Psalmie 150, na instrumentach?

Jakie zastosowanie w praktyce chrześcijańskiego zboru mają te starotestamentowe przykłady?

Aby odpowiedzieć na tak zadane pytanie, należy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę, że wymienione wyżej teksty stanowią w większości część narracji historycznej, stanowiącej opis wydarzeń, które miały miejsce w przeszłości. Nie widzę w tych miejscach nauki czy nakazu powtarzania tych czynności, może poza kilkoma tekstami dotyczącymi starotestamentowego systemu kultowego (np. 3Mjż 23:24), czy Ps 150. Podobnie jak nie powtarzamy ofiar starotestamentowych, ani nie rzucamy laski jak Mojżesz licząc że zamieni się w węża, proponuję uznać, że **Bóg co prawda nie zmienia się, jednak sposoby Jego działania oraz sposoby oddawania Mu czci, zmieniają się jak najbardziej.** Mówi o tym wprost sam Pan, w czasie rozmowy z Samarytanką (J 4:21-24).

¹³ Patrz tekst w Biblii Tysiąclecia 1Krn 25:1-7. W przekładzie BW mamy „grywał w natchnieniu” itp., jednak w oryginale występuje w tych miejscach hbr. *nabhiy'* – prorokstwo oraz *nabha'* – prorokować. W konkordancji Stronga wyr. nr 5030 oraz 5012.

Aby znaleźć odpowiednie zastosowanie tekstów ST należy postąpić zgodnie z zasadą progresywności objawienia. Zasada ta oznacza, że teksty starsze należy interpretować w świetle nauki późniejszej. Ponieważ wiemy, że ostatecznym objawieniem woli Bożej jest osoba i dzieło Pana Jezusa, a Nowy Testament zawiera ją w sposób pełny i całkowity, więc poprzez światło Nowego Testamentu powinniśmy spróbować zrozumieć teksty wcześniejsze.

Wiemy już, że Boga nie czci się w świątyni, więc jaki sens ma ustanawianie zmian kapłańskich wielbiących nieustannie śpiewem Boga, skoro przybytek nie istnieje.

Wiemy, że ostateczną wypowiedzią Boga jest Pan Jezus Chrystus (Hbr 1:1-2), a Słowo Boże doszło do doskonałości (dojrzałości – 1Kor 13:10) w Nowym Testamencie. Nie ma, więc dziś miejsca na prorokowanie¹⁴ w żadnym tego słowa znaczeniu oprócz wygłaszania kazań opartych o Pismo Święte.

Niestety w niektórych środowiskach bardzo często zdarzają się prorocтва, a widywałem również wybuchy emocji instrumentalistów, nazywane prorokowaniem na instrumencie. Praktyki takie, żeby nie pozostawić cienia wątpliwości uważam za zwykłą cielesność. Nie służą one niczemu dobremu, a już na pewno nie służą zbudowaniu, skoro nie zawierają Słowa Bożego. Moim zdaniem praktyki takie mogą skutkować wprowadzeniem tylnymi drzwiami niezdrowego emocjonalizmu, do środowisk dotąd odpornych na tego typu zachowania. Nawet w 1Kor 14, przy okazji tłumaczenia adresatom bezużyteczności mowy językami bez daru tłumaczenia Apostoł Paweł, jako przykładu używa instrumentów muzycznych:

Wszak nawet przedmioty martwe, które dźwięk wydają, jak piszczałka czy cytra, gdyby nie wydawały tonów rozmaitych, to jak można by rozpoznać, co grają na flecie, a co na cytrze? A gdyby trąba wydała głos niewyraźny, któż by się gotował do boju?

Tak i wy, jeśli językiem rozumiałe nie przemówicie, jakże kto zrozumie, co się mówi? Na wiatr bowiem mówić będziecie.

Wiele, zaiste, jest rozmaitych dźwięków na świecie, i nie ma niczego bez dźwięku; Gdybym tedy nie znał znaczenia dźwięków, byłbym dla tego, kto mówi, cudzoziemcem, a ten, co mówi, byłby dla mnie cudzoziemcem.

1Kor 14:7-11

Czy w świetle powyższych słów dostrzegasz, Drogi Czytelniku absolutny bezsens solowego opisu określanego przez niektórych, jako prorokowanie na instrumencie? Wszystko, co ma odbywać się w zborze powinno służyć zbudowaniu, a więc powinno być rozumiałe dla słuchającego i posiadać konkretną treść – Słowo Boże.

Przy okazji nadmienię o jeszcze jednej cesze muzyki. Jest nią łatwość wpadania w ucho i zapamiętywania melodii. W ten sposób sama muzyka posiada zdolność przemawiania. Jako negatywnego przykładu tego zjawiska mogę użyć przykładu wieży kościelnej w moim mieście, która co godzinę wybija melodię jakiejś pieśni kościelnej. Ja byłem kiedyś katolikiem, więc chcąc nie chcąc przypominają mi się słowa tych pieśni, z którymi dziś zazwyczaj nie zgadzam się. To samo jednak zjawisko dotyczy pozytywnej strony, gdy nosimy jakąś pieśń w swoim sercu i ta odzywa się w nas raz za razem chwałą dla Boga, bądź Jego Słowem.

Podsumowując omawiany pogląd uważam, że oczywiście z nauczania całej Biblii możemy wysnuć naukę odnośnie praktyk stosowanych w zborach chrześcijańskich, jednak powinniśmy to czynić w sposób odpowiedni, pamiętając aby **starotestamentowe praktyki stosować w świetle nauczania nowotestamentowego**. Tylko w ten sposób możemy ustrzec się błędów. Jak to uczynić? To bardzo proste: Widzę w Nowym Testamencie zastosowanie psalmów, hymnów i pieśni? Tak. Jest nawet nakaz w tym temacie, więc je praktykuję. Widzę zastosowanie instrumentów? Tak, również i tu jest nakaz apostolski, więc ich mądrze

¹⁴ W temacie tym polecam niezrównaną książkę Palmera O. Robertsona „Ostateczne Słowo”. TUMR Horn, Świętochłowice 2010.

użyję. Nie widzę nauki na temat wielbienia Boga samym instrumentem, więc nie będę tak czynił. Nie widzę żadnego rodzaju tańca kultowego, więc też się od tego powstrzymam.

Niestety w niektórych kręgach chrześcijańskich panuje dokładnie odwrotna zasada, a mianowicie: wszystko, o czym nie mówi NT jest dozwolone. W związku z takim odwróceniem hermeneutyki biblijnej na zgromadzeniach pojawiają się osoby machające flagami niczym na lotniskowcu, gdy samoloty podchodzą do lądowania. Podobnie osoby te wydają się dawać znaki Duchowi Świętemu. Do tego często dochodzi taniec i wprost zabronione przez Biblię głośne mówienie językami. Nie mam pojęcia czemu coś takiego ma służyć, jeśli nie jedynie pobudzaniu emocji. Osobom, które coś takiego promują wydaje się chyba, że im bardziej „cudownie”, tym bardziej duchowo. Duch Święty jest Osobą Boską i Jego działanie nie zależy od okoliczności. Emocje odwrotnie. Są one wytworem człowieka, na którego wpłynęły czynniki zewnętrzne, jak wydarzenia, słowa innych ludzi, muzyka, itd.

Inną cechą Ducha Świętego jest Jego świętość. To on zmienia w sposób **trwały** ludzi, prowadząc do ich pokuty i trwałego uświęcania. Emocje, ponieważ pochodzą od nas samych powodują chwilową zmianę, jednak ponieważ brak w nich mocy Bożej zmiana taka szybko zanika. Mogliśmy to obserwować przy okazji śmierci JP2, gdy dochodziło do chwilowego pogodzenia różnych ludzi, np. kibiców – tyle mogą emocje.

Prawdę mówiąc nie znam ani jednego przypadku trwałej zmiany w życiu kogokolwiek po machaniu flagami czy tańcu „duchowym”. Jedyny sposób na obdarzenie człowieka mocą z wysokości jest karmienie duszy Słowem Boga poprzez jasne i zrozumiałe przekazywanie poselstwa Bożego także za pomocą pieśni oraz modlitwy.

Pogląd czwarty: Należy kierować się przykładami innych zborów w kwestii muzyki i stosować tylko niektóre instrumenty, jak fortepian, czy organy. Absolutnie niedopuszczalna jest perkusja i gitara elektryczna.

Oczywiście, że doświadczenia innych chrześcijan mogą być dla nas użyteczne. Sam niejednokrotnie zasięgałem rady starszych i mądrzejszych ode mnie braci w kwestiach, których nie rozumiałem, albo co do których miałem wątpliwości. Pamiętajmy jednak, że doświadczenia innych nie są obligatoryjne dla nas. Chrześcijanie mają przestrzegać nauczania Pisma Świętego, a nie kierować się tradycją takich czy innych kręgów. Niestety zetknąłem się z ogromną falą krytyki ze strony niektórych chrześcijan dotyczącej szczególnie zastosowania niektórych instrumentów w zborze oraz w ramach akcji ewangelizacyjnych. To samo dotyczyło stylów muzycznych, szczególnie jazzu i rocka. Jako argument padały tu głównie przykłady zborów, takich czy owych. Pomimo moich próśb o przedstawienie biblijnej argumentacji, dlaczego ich zdaniem w zborze nie powinno się używać np. perkusji czy gitary basowej nie otrzymałem uzasadnionej biblijnie odpowiedzi. Zamiast tego spotkałem się z oskarżeniami wobec niektórych muzyków chrześcijańskich oraz z negatywnymi przykładami użycia jakiegoś instrumentu muzycznego, czy też stylu muzycznego.

To fakt, że w Polsce świat muzyki chrześcijańskiej w znacznym zakresie jest przeżarty grzechem, również ohydny grzechem ekumenii¹⁵. Niestety życie niektórych muzyków chrześcijańskich nie należy do przykładów duchowości, a często wręcz odwrotnie. Jednak czy mówi to cokolwiek na temat stylu muzycznego albo instrumentu? Moim zdaniem szatan nie mieszka w bębnie, ale co najwyżej używa cielesności człowieka. Ten temat rozwinę bardziej w części dotyczącej kwalifikacji muzyków usługujących.

Moim zdaniem **zezwoleń na użycie fortepianu oraz zakaz używania gitary czy saksofonu są ze sobą sprzeczne**. Środowiska, które tak czynią w żaden sposób nie potrafią uzasadnić takiego postawienia sprawy Słowem Bożym. Jeśli ktoś z czytelników potrafi podać takie uzasadnienie, to bardzo chętnie wysłucham¹⁶, tym bardziej, że wiele spośród osób utrzymujących takie twierdzenie jest mi bardzo drogimi braćmi w Chrystusie.

Niestety fakt, że saksofon jest używany w „bezbożnym” jazzie, czy zadymionych i pełnych grzechu klubach nocnych nie stanowi tu argumentu, gdyż przedmiotami najczęściej używanymi przez wszystkich bezbożnych

¹⁵ Niedawno napisałem artykuł na ten temat: „Chrześcijańskie podejście do ekumenii”.

¹⁶ tel.: 032-7000-437, e-mail: horn@post.pl Skype: tumr.horn

muzyków i we wszystkich, najbrudniejszych przybytkach grzesznej muzyki jest mikrofon i wzmacniacz. Podobnie jak mikrofonu i wzmacniacza możemy użyć właściwie bądź w sposób grzeszny, podobnie z każdym rodzajem instrumentu muzycznego. O ile jego dźwięk będzie pełnił rolę służebną względem Słowa, możemy użyć go właściwie.

Osobiście nie chciałbym żeby w naszym zborze był zestaw perkusyjny. Sądzę, że w naszej niedużej sali spowodowałby on skuteczną destrukcję nabożeństwa. Nie widzę jednak żadnych przeciwwskazań do użycia zestawu perkusyjnego w większej sali, której rozmiary mogą pozwalać na jego użycie bez uszczerbku dla słyszalności śpiewu wiernych. Oczywiście drugim istotnym czynnikiem przy rozważaniu użycia w zborze perkusji jest człowiek, ale o tym więcej powiem w części dotyczącej kwalifikacji usługujących.

Podobnie jak przy wyborze instrumentów, tak samo przy wyborze stylu muzycznego osobiście nie widzę żadnych biblijnych przeciwwskazań, o ile zachowany będzie warunek wzajemnej słyszalności uczestników nabożeństwa oraz podporządkowania muzyki względem poselstwa.

Wiem, że wielu naprawdę wspaniałych braci ogląda się wstecz za wspaniałymi pieśniami ze Śpiewnika Pielgrzyma, jednak czy aby na pewno słusznie? Oczywiście w zborze śpiewamy niektóre z tych pieśni, niektóre jednak zawierają poważne błędy językowe, nie mówiąc już o teologicznych, jak np. ulubiony w naszych kręgach „Szoszki Krzyż” czy pieśni wzywające do przyjścia Ducha Świętego. Osobiście nie kocham krzyża, na którym zmarł Pan Jezus, podobnie jak nie kocham bata, którym był bity. To narzędzia mordu na moim umiłowanym Panu. Myślę, że szatan otacza je szczególną estymą, stąd tyle krzyży w naszym zaprzędanym bałwochwalstwu kraju. Chrześcijanin miłuje samego Pana Jezusa, a nie narzędzia Jego kaźni. To samo dotyczy pieśni proszących o przyjście Ducha Świętego. Przypominam, że podobnie jak krzyżowa śmierć naszego Pana, także przyjście Ducha Świętego jest jednorazowym, niepowtarzalnym zbawczym aktem Bożej łaski, który miał miejsce w dniu pięćdziesiątnicy, o czym czytamy w 2 rozdz. Dziejów Ap.

Aby ocenić pieśń, dobrze jest rozważyć, którą częścią człowieka ona pobudza. Duszę czy ducha?

Niestety osoby mylące tradycjonalizm z biblijnym fundamentalizmem często przyjmują uświęcony tradycją śpiewnik bez wdawania się w analizę treści zawartych w nim pieśni.

Niektórzy chrześcijanie chcą odkurzać pieśni z czasów reformacji, bądź poszukiwać oryginalnych melodii do psalmów. Oczywiście można to robić i można takie rzeczy czasami śpiewać, pamiętajmy jednak, że to nie melodie, ale słowa Psalmów są natchnione. Pieśni historyczne, podobnie jak historyczne wyznania wiary są świadectwem czasów, w których powstały i choć dziś możemy z nich korzystać, pamiętajmy, że pasują one tekstem oraz melodią dokładnie do czasu ich powstania. Dziś melodie te są trudne do zaśpiewania dla nieprzygotowanych muzycznie osób. Pamiętajmy, że np. w czasach reformacji czy przebudzenia walijskiego poziom intelektualny ludzi, ich kultura, czytanie, styl wypowiedzi oraz umiejętności muzyczne stały średnio na dużo wyższym poziomie niż obecnie. Może trudno się do tego przyznać, ale niestety średnio jesteśmy przy nich po prostu prymitywami, co jak mi się wydaje zawdzięczamy głównie państwowemu systemowi oświaty.

Podsumowując ten pogląd na kwestię muzyki stwierdzam, że dopóki osoby odrzucające niektóre instrumenty czy style muzyczne nie przedstawią biblijnych argumentów na poparcie takowej selekcji mamy prawo uznać, iż jest ona wymysłem czysto ludzkim opartym na tradycji, a nie na Piśmie Świętym. Uważam też pogląd taki za **niebezpieczny**, gdyż często prowadzi on do zamiany zdrowego fundamentalizmu biblijnego na tradycjonalizm, co stanowczo wykracza poza biblijne chrześcijaństwo.

Kwalifikacje muzyków usługujących w zborze

Na pozór mogłoby się wydawać, że skoro ktoś umie grać na jakimś instrumencie, to bez problemu powinien móc usługiwać w czasie zgromadzeń zboru. Często jest też praktykowane w zborach, że gdy nawraca się muzyk, to od razu usługiwa muzycznie na zgromadzeniach. Często praktyką jest powierzenie posługi muzycznej młodzieży. Zastanówmy się czy takie podejście jest prawidłowe.

Cały problem w tym, że nie mamy w Nowym Testamencie żadnych jednoznacznie brzmiących nauk dotyczących kwalifikacji muzyków. Mamy jednak kwalifikacje dotyczące muzyków, którzy grali przed przybyciem w czasach Starego Testamentu.

W Starym Testamencie w służbie grania Panu zatrudnieni byli *...sami mistrzowie...* (1Krn 25,1-8). Wykształcili się oni w rodach Lewickich, gdzie były wyraźne podziały instrumentów w zależności od rodu. Myślę, że takie rody stanowiły swoiste „szkoły muzyczne” tamtych czasów, z podziałem nawet na „klasy” instrumentów. Adept sztuki grania Panu musiał wykazać się niemałą biegłością w swoim rzemiośle zanim wszedł do przybytku. Można tak sądzić po określeniu tych ludzi mianem mistrzów (1Krn. 25,7).

Czy przekłada się to w jakiś sposób na współczesną praktykę zboru chrześcijańskiego? Moim zdaniem w sposób oczywisty, gdyż podejście to zawiera prawdę uniwersalną¹⁷. Jeśli robimy coś dla Pana, powinno to być najwyższej próby, ze względu na Niego samego, ale także z tego powodu żeby nie przynieść Mu wstydu przed niewierzącymi.

Takie postawienie sprawy nie zamyka oczywiście drogi amatorom. Jest wielu amatorów, którzy mogą skutecznie akompaniować do śpiewu grając na gitarze czy fortepianie. Znam np. murarza, który z wielkim wyczuciem potrafi akompaniować na perkusji. Historycznie wielu muzyków amatorów wyprzedzało profesjonalistów stając się nie tylko odtwórcami muzyki, ale również kompozytorami¹⁸. Sam nie mam pojęcia o nutach, jednak skutecznie akompanuję w zborze do śpiewu. Staram się przy tym z całych sił, aby czynić to najlepiej jak potrafię – jak dla Pana. Staram się też, aby maksymalnie wyeksponować treść tego, co jest śpiewane oraz pomagać zgromadzeniu we wspólnym śpiewie.

Pomówmy trochę o kwalifikacjach duchowych osób usługujących poprzez granie na instrumentach czy jako lider-wokaliści. Na początek powiedzmy wyraźnie, że skoro usługiwanie przy stołach było diakonią (Dz 6:1-8), choć jak sami apostołowie mówią było ono czymś niezwiązanym ze służbą Słowa, to tym bardziej diakonią i to związaną ze służbą Słowa jest akompaniowanie do pieśni w zborze. Skoro, jak się wydaje niezbyt „duchowa” usługa przy stołach, którą dziś moglibyśmy porównać ze służbą pracowników socjalnych wymagała *mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości*, (Dz 6:3) to czyż podobne wymagania nie powinny być postawione przed diakonami usługującymi przy Słowie śpiewanym?

Oдноśnie diakonii mówi głównie tekst z 1Tm 3:8-10:

...diakoni mają być uczciwi, nie dwulicowi, nie nałogowi pijacy, nie chciwi brudnego zysku, zachowujący tajemnicę wiary wraz z czystym sumieniem. Niech oni najpierw odbędą próbę, a potem, jeśli się okaże, że są nienaganni, niech przystąpią do pełnienia służby.

Tekst jest moim zdaniem zupełnie czytelny i nie wymaga szczegółowego komentarza. Uważam, że większość prawdziwie nawróconych osób, w tym również młodzieży spełnia powyższe warunki. Jedyne pytanie, jakie pojawia się przy okazji tego tekstu, to pytanie o próbę wiary. Myślę, że nie pomylę się stwierdzając, że chodzi o jakiś rodzaj poświęcenia spraw doczesnych dla nadziei wiecznej. Może to być prześladowanie z powodu bycia chrześcijaninem, utrata przyjaciół, dziewczyny, czy nienawiść rodziny. Inną możliwością zrozumienia tego tekstu jest wprowadzenie okresu próbnego dla diakonów, w którym muszą potwierdzić swoją duchową kondycję. W każdym razie chodzi o bez cienia wątpliwości widoczne poświęcenie sprawom wieczności. Bez tego nikt nie może być diakonem, nawet przy pracach porządkowych, a co dopiero w służbie związanej ze Słowem Bożym, a taką **na pewno** jest służba muzyczna w zborze.

Następnie tekst mówi o kobietach. Domyślam się, że chodzi o żony¹⁹ żonatych diakonów:

¹⁷ Por. Mich 1:8

¹⁸ Np. Musorgski.

¹⁹ Tekst pozornie nie daje pewności w tym względzie, gdyż gr. *gyne* można tłumaczyć zarówno, jako *kobieta*, jak i jako *żona*. W wersecie tym wyraz ten występuje dwa razy i nie wiem, dlaczego tłumacze BW przetłumaczyli go odmiennie. W Biblii Gdańskiej wersec ten jest on tłumaczony w taki sposób: *Żony także niech mają poważne, nie potwarliwe, trzeźwe,*

Podobnie kobiety: powinny być poważne, nie przewrotne, trzeźwe, wierne we wszystkim. Diakoni niech będą mężami jednej żony, mężami, którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi.

1Tm 3:11-12

Jeśli diakon ma rodzinę, jaką opisuje powyższy tekst zyskuje większy poziom zaufania, gdyż podobnie jak w przypadku starszego zboru jego wiara staje się widoczna poprzez odpowiednie prowadzenie rodziny (1Tm 3:4-5). Taki status, moim zdaniem otwiera drzwi do publicznej służby Słowem.

Kolejny tekst dotyczy, moim zdaniem zasłużonych w służbie, żonatych diakonów, którzy mają prawo wypowiadać się w sprawach wiary, podobnie jak czynili to Szczepan (Dz 7) oraz Filip (Dz 8).

Bo ci, którzy dobrze służbę pełnili, zyskują sobie wysokie stanowisko i prawo występowania w sprawie wiary, która jest w Chrystusie Jezusie.

1Tm 3:13

Wiemy, że dla zborów pracowały także diakonisy. Powszechnie znana jest diakonisa zboru w Kenchreach – Feba, która przybywała do Rzymu niosąc prawdopodobnie Pawłowy List do Rzymian (Rz16:1-2). Ze względu na tę postać powyższy tekst uważam za opis progresji w służbie, gdyż nie sądzę aby Feba była mężem jednej żony, a jednak ewidentnie nazwana jest, przez nieomylny tekst Pisma diakonisą. W tej progresji diakonisy mogłyby osiągać tylko poziom pierwszy (w. 8-9).

Na podstawie innych tekstów Pisma dotyczących zachowania kobiet w zborze wnioskuję, że kobieta może być diakonisą, gdy jest panną albo, gdy jej mąż jest również, co najmniej diakonem. Wynika to z nakazu, aby kobieta nie wynosiła się nad męża (1Tm 2:12). Oczywiście w żadnym przypadku kobieta nie może w zborze publicznie nauczać (1Kor 14:35; 1Tm 2:12).

Uważam, że starsi zboru powinni obserwować bardzo szczegółowo osoby usługujące grą i śpiewem na zgromadzeniach, gdyż osoby wystawione na widok publiczny narażone są na wiele dodatkowych pokus, szczególnie na pokusę do grzechu pychy. Jeśli dostrzegalne są jej objawy, starsi, choć nie koniecznie tylko oni powinni napominać taką osobę. Osoby kierujące się chęcią sławy, albo o nieukształtowanej postawie chrześcijańskiej powinny się eliminować z publicznej służby w zborze, bez względu na ich talent muzyczny czy wykształcenie. Powodem tego jest zarówno dobro zboru, jak i takiej osoby. Wytrawne oko starszego z pewnością dostrzeże to, że dana osoba zamiast ukazywać Chrystusa ukrzyżowanego chce promować samą siebie. Jeśli widzimy jakieś popisy sceniczne albo dziwny wygląd takiego diakona, to może stanowić to przesłankę wskazującą na pojawiający się grzech pychy. Wówczas trzeba rozmawiać z kimś takim, a gdy trzeba napomnieć go. To samo dotyczy obsługi technicznej wzmacniaczy i miksera, gdyż to osoby zasiadające za konsolą decydują o nagłośnieniu i to ich cielesność może popsuć nabożeństwo. Podobnie jak kaznodzieja nie powinien prezentować siebie samego tylko ukrzyżowanego Chrystusa (1Kor 2:1-2), tak samo i muzyk. Jako osoba pełniący publiczną służbę powinien być nienaganny pod każdym względem, gdyż jego zachowanie stanowi wzór do naśladowania, szczególnie dla młodzieży, która chętniej niż kiedykolwiek naśladowuje muzyków właśnie.

Uważam, że powszechnym błędem jest powierzanie służby grania i śpiewu w zborze wyłącznie młodzieży. Przewodzić jej powinni starsi wiekiem i stażem wiary bracia i siostry. Wobec wagi sprawy muzyki na zgromadzeniach nie widzę niczego niewłaściwego w tym żeby któryś ze starszych zboru odpowiedzialny był za stronę muzyczną nabożeństw, a nawet osobiście uczestniczył w tej służbie. Biorąc pod uwagę moc, z jaką muzyka wpływa na świadomość i emocje ludzi uważam to za wręcz bardzo potrzebne szczególnie w obecnych czasach. Uważam, że powierzanie tej służby wyłącznie młodzieży, to zwykła lekkomyślność.

Pamiętajmy, że autorytetu w zborze nie otrzymuje się poprzez odpowiednie wykształcenie czy koneksje rodzinne. Nie przybywa go też wraz z ilością zagranych koncertów czy nagranych płyt. W zborze autorytetem obdarza Bóg i to on wybiera diakonów, zbor zaś może to odkryć i nie mam wątpliwości, że dokładanie tak się dzieje. Zapytajcie braci, którzy są wypróbowani w wierze, kto powinien w Waszym zborze odpowiadać za stronę muzyczną. Sądzę, że bez cienia wątpliwości wskażą oni odpowiednią osobę bądź osoby. Mogą to także zrobić starsi zboru. Osobie takiej powinni bezwzględnie podporządkować się pozostali usługujący muzycy oraz technicy dźwięku i to nie bacząc na wykształcenie czy staż muzyczny.

Tylko osoba dojrzała, pełna Ducha i bojaźni Bożej może poprowadzić służbę śpiewu w kierunku uwielbienia w Duchu i w prawdzie oraz z bojaźnią i ze drżeniem.

Co śpiewać, czyli repertuar

Już powiedzieliśmy, że w Nowym Testamencie występuje śpiewanie psalmów, pieśni oraz hymnów. Powiedzieliśmy też, że psalmy, to po prostu część Pisma Świętego, pieśni to utwory sławiące czyny Boga, a hymny to modlitwy uwielbienia skierowane do Boga. Uważam, że taki repertuar zupełnie wystarczy w każdym zborze chrześcijańskim. Proponuję weryfikację śpiewników pod tym kątem. Także to mogą wziąć na siebie starsi, bądź osoba czy osoby odpowiedzialne za stronę muzyczną w zborze. Niestety zbyt dużo jest dziś pieśni typu „Alleluja, chwała, chwała...” a za mało Słowa Bożego i modlitwy śpiewem. Naprawdę w zborze nie wszystkim musi się podobać. **W zborze nie musi być „fajnie”**. Fajnie to może być na koncercie, czy w operze. Zbór ma być pełen Ducha Świętego i Słowa Bożego, a nie emocji i hałasu. Dobrze, jeśli ludzie dobrze się czują na nabożeństwach, jednak nie jest to konieczny wymóg Nowego Testamentu. Nie musi tak być.

Zachęcam wierzących do głośnego śpiewu pieśni zawierających Słowo Boże oraz wznoszenia w śpiewie modlitw do Boga. Osobom cielesnym nie będzie się to wydawało atrakcyjne. Tacy ludzie wolą przeżycia duszeczne. Chcą przeżywać uniesienie, wzruszenie, itp. Oczywiście zarówno uniesienie jak i wzruszenie nie są niczym niewłaściwym, lecz powinny one pochodzić od treści, muzyka zaś może w sposób umiejętny podkreślać treść utworu. Tak właśnie zbudowane są dobrze skomponowane pieśni, że linia melodyczna akcentuje treść. W ten sposób powinien być zbudowany akompaniament, aby podkreślać tekst utworu współgrając z melodią. **Akompaniament chrześcijański nie służy przede wszystkim uatrakcyjnieniu pieśni, lecz ekspozycji śpiewanej treści.** Jego główna rola, to pomoc przy śpiewie. Uważam, że muzycy powinni starać się utrzymać na wodzy swoje emocje, aby użyć swoich talentów wyłącznie w celu eksponowania treści. Być może to trudne, ale duchowy owoc takiego ukrzyżowania swojej natury będzie wspaniały.

Kiedy słucha się współczesnej muzyki chrześcijańskiej często wyraźnie odczuwalne jest budowanie atmosfery za pomocą wstępujących pochodów harmonicznym oraz innych trików muzycznych. Ludzie doznają rozbudzenia emocji pod wpływem samej muzyki. Widziałem to wielokrotnie. Niestety w żaden sposób kompozycje te nie współgrały z tekstem, który najczęściej był po prostu zestawem banalnych zawołań typu „Alleluja, chwalmy Pana”, które to same w sobie nie stanowią nawet uwielbienia, a jedynie zachętę do niego.

Inną, moim zdaniem jeszcze gorszą odmianą tego zjawiska jest muzyka, w której teksty utworów przywołują niektóre treści chrześcijańskie, a nawet fragmenty Pisma Świętego, jednak agresywny akompaniament jest skrajnie do nich niedopasowany. Połączenie przesłania o miłości Bożej z demonicznie wręcz agresywnym akompaniamentem oraz czasami modulowanym na demoniczny charkot głosem, ubranego niczym satanista lub bandzior wokalisty nijak do siebie nie pasują. Podobno muzycy robią to, aby dotrzeć do fanów takiej muzyki z poselstwem chrześcijańskim. Szczerze wątpię. Coś takiego leży, moim zdaniem na krawędzi bluźnierstwa. To, z całą pewnością nie jest muzyka chrześcijańska, a słuchający czegoś takiego młodzi ludzie rozbudzają raczej swoje namiętności, a nie budują wiarę.

Podobnie, gdy zachowanie muzyków jest nieodpowiednie. Widywałem coś takiego przy okazji koncertów różnych formacji. Wyglupia się ktoś taki na scenie, po czym śpiewa, czy rapuje o przelanej krwi Chrystusa. Następnie wycina hołupca, a tekst utworu mówi o miłości Bożej. Teraz wypina tyłek, albo wiruje na głowie z

rozwalonymi nogami śpiewając o zmartwychwstaniu. Przepraszam, ale co to jest? Czy z takim brakiem powagi przystoi mówić o najświętszej sprawie? Niestety to jest bardzo podobne do bluźnierstwa i osobiście odradzam chrześcijanom zarówno słuchanie jak i zapraszanie takich artystów. Moim zdaniem taka muzyka jest chrześcijańska tylko z nazwy, a w istocie służy ona raczej ośmieszeniu chrześcijańskiego przestania i rozbudzaniu cielesności młodzieży.

Podobnie można powiedzieć o strojach muzyków czy ich sposobie poruszania się na scenie. Jeśli są one nieskromne albo wywołują erotyczne skojarzenia, to nie powinno się słuchać ani zapraszać takich „chrześcijańskich” (z nazwy) artystów. Paweł pisze, jako napomnienie do chrześcijan: *Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom: Pan jest blisko.* (Flp 4:5). Czy dotyczy to również chrześcijańskich artystów?

Niestety obserwujemy sptyczenie i degenerację wszystkiego. Coraz mniej ludzi umie pisać w ojczystym języku, coraz mniej ma cokolwiek do powiedzenia. Coraz mniej rozumie nawet to, co mówi. Chrześcijanie prawie nie czytają. Większość prawie nie myśli otumaniona medialną propagandą. Zamiast uwielbienia zostały nam emocjonalne wezwania do niego, a zamiast pieśni refreny. Niestety, z kwalifikacjami diakonów też bywa kiepsko. Co prawda w świecie jest jeszcze gorzej, a muzyka prymitywizmem przypomina odgłosy wydawane przez pracujące maszyny. Może jednak pora zmierzyć się z tymi niekorzystnymi zjawiskami na własnym podwórku?

Drodzy Bracia i Siostry na prawdę nie musimy podobać się zborowi. Wystarczy, jeśli będziemy podobali się Bogu. Nabożeństwa naprawdę nie muszą być atrakcyjne dla cielesnych ludzi. Młodzieży nie da się zatrzymać w zborze wprowadzając gitarę elektryczną i perkusję oraz grając rock and rolla. Nie zmieniają tego też ładne, podrygujące dziewczęta z tzw. „grupy uwielbiającej”. Zdajmy sobie sprawę, że lepiej będzie, jeśli osoby cielesne i nienawrócone odejdą. Pan Jezus nie uganiał się za nikim. Nigdy nie szedł na kompromis, aby zatrzymać czyjąś uwagę na swoim poselstwie. On głosił Słowo. To ludzie chodzili za Nim. Proponuję zrobić tak samo. **Głośmy Słowo wszystkimi częściami nabożeństwa.** Osoby duchowe zbudują się. Osoby nienawrócone otrzymają coś, co jedynie może sprawić, że uwierzą, a cielesni obłudnicy odejdą. I dzięki Bogu!

Do muzyków

Drogi muzyku, zwracam się do Ciebie, choć sam nie jestem wykształconym muzykiem. Jestem starszym zboru w Świętochłowicach oraz nauczycielem. Akompaniuję też w zborze przy śpiewie grając na gitarze klasycznej. Na początku chcę Cię zapewnić, że **istnieje w społeczności chrześcijańskiej miejsce dla muzyków chrześcijan.** Rola muzyków jest jednak inna na nabożeństwach chrześcijańskich i poza nimi.

Jeśli grasz na nabożeństwie, to chciałbym Cię przestrzec, gdyż jesteś na świeczniku i wszystkie oczy na Ciebie są skierowane, szczególnie młodzieży. Twój sposób postępowania powinien być w pełni świadomy, gdyż niesiesz brzemień odpowiedzialności za wieczne szczęście osób, które Cię słuchają i oglądają. Ponieważ jesteś diakonem, więc reprezentujesz Pana Jezusa, który pragnie usługiwać przez Twoje talenty Swojej Oblubienicy. To bardzo poważna sytuacja i niezwykły honor.

Chciałbym żebyś zdał sobie sprawę jak niezwykłym honorem jest służba dla Oblubienicy Baranka. To Ta, jedna jedyna, która wraz z Nim będzie zasiadała na Jego tronie, a Ty możesz Jej usługiwać. Pan Jezus poświęcił za Nią życie. Jeśli nie rozumiesz swojego przywileju, to proszę Cię zrezygnuj ze służby zanim spadnie na Ciebie Boży gniew. Jeśli nie jesteś pewien czy rozumiesz, to proponuję Ci prosty test: zamiast grania na nabożeństwie zajmij się z własnej woli np. czyszczeniem toalet w zborze. Jeśli jesteś do tego zdolny i rozumiesz, że wobec dostojeństwa Kościoła, jest to równie wielki przywilej jak gra na instrumencie, to prawdopodobnie jesteś na właściwej drodze. Jeśli rzeczywiście tak postąpisz, a jesteś duchowym człowiekiem, zaś Twoja służba jest miła Bogu, to bądź pewien, że w niedługim czasie osoby pełne Ducha, zaangażowane w służbę, w tym starsi zboru będą zabiegać abyś wrócił do swojej służby.

To od Ciebie, Drogi Diakonie w znacznym stopniu zależy, czy ludzie wyjdą ze zgromadzenia zbudowani Słowem Bożym, rozemocjonowani czy też rozbici, bo nie zdołali nawet się pomodlić, gdyż w czasie modlitwy cały czas ktoś przygrywał znane pieśni chrześcijańskie skutecznie uniemożliwiając skupienie myśli na modlitwie. Weź to sobie do serca i pamiętaj, że Bóg zniszczy tego, kto niszczy świątynię Bożą (1Kor 3:17). Twoja służba może ubogacić zbor albo pogрузić go w duszecznych emocjach. W Twoim zakresie obowiązków jest ekspozycja treści pieśni, w taki sposób, aby to treść, a nie oprawa muzyczna poruszały serca ludzi.

Pamiętaj drogi Bracie, że muzyk na nabożeństwie zboru, to muzyk ukrzyżowany, pełny Ducha, służący Bogu i Jego Słowu. To Bogu masz się podobać, a nie cielesnym ludziom. Nie musisz zabiegać o niczyje zadowolenie oprócz Boga. Pamiętaj jednak, że Jego nie da się oszukać.

Poza tym muzycy mogą też usługiwać innym poza nabożeństwami, o czym piszę w następnym rozdziale i do czego zachęcam nawróconych muzyków z całego serca.

Muzyka poza nabożeństwami

Skoro, jak już pisałem w trakcie nabożeństw chrześcijańscy muzycy powinni się ograniczać, to być może istnieje jakiś rodzaj działalności, w której mogą rozwinąć pełnię swego talentu w usłudze braciom? Tak się składa, że chrześcijanie także poza nabożeństwami używają muzyki, głównie jako oprawy ewangelizacji oraz prowadząc koncerty czy festiwale muzyczne.

Czy jest to biblijne podejście? W przypadku użycia muzyki przy ewangelizacjach, to prawdę mówiąc nie znajduję w Nowym Testamencie bezpośredniego potwierdzenia takich praktyk. Mimo wszystko uważam, że istnieje możliwość takiej służby. Pod warunkiem, że utwory muzyczne będą przygotowaniem do planowanego zwiastowania, nastawiając odpowiednio do niego słuchaczy. Jeśli muzycy „dadzą czadu” przed zwiastowaniem i ludzie np. zaczną tańczyć, to raczej nie będą zbyt nastawieni na słuchanie o męce Pańskiej, grzechu, piekle, itd. Tym samym, jeśli występ zespołu chrześcijańskiego ma być pomocny w dziele ewangelizacji powinien przygotowywać słuchaczy na przyszłe wystąpienie ewangelisty.

Jest to koncert, więc można grać głośniej, czy piękniej, jednak pamiętajmy, że muzyka nie ma zdolności przekonania grzesznika do pokuty. Taką moc ma jedynie Słowo Boże. Niestety wielu muzyków ulega iluzji, jakoby ich zaangażowanie w wykonywanie muzyki chrześcijańskiej miało taką moc, jednak źródłem wiary jest wyłącznie Słowo Boże. Oczywiście dobrze żeby utwory grane przy takiej okazji zawierały Słowo Boże. Ono ma moc w dowolny sposób dotrzeć do człowieka i nie wraca do Boga bez wykonania dzieła, z którym je posłał. Nawrócony muzyk ma serce przepelnione wręcz Słowem Bożym, więc nic dziwnego, jeśli jego muzyka będzie nim również przepelniona. Niestety zbyt często muzyka chrześcijańska sprowadza się dziś niemal wyłącznie do emocjonalizmu, bądź wręcz rozbudza cielesne namiętności, a jej „chrześcijańskość” to jedynie pozór.

Także w omawianej materii istnieje wśród chrześcijan pewna skrajność w poglądach. Niektórzy bracia uważają, że z rozważania 1Kor 1-2 wynika, że przy głoszeniu Słowa Bożego nie powinno używać się żadnych ozdobników typu muzyka czy przedstawienie teatralne. Gdy ja czytam ten tekst, to faktycznie widzę tam czyste zwiastowanie pozbawione takich ozdobników jak mądrość ludzka czy znaki. Rozumiem, że tak nauczał Paweł Apostoł i jest to dobry dla nas przykład do naśladowania. Wszakże w tym samym liście, ten sam apostoł pisze o psalmach, jako części zgromadzenia wierzących (1Kor 14:26). Czy psalmy, to nie były przypadkiem pieśni? Zwróćcie uwagę, że także dzisiaj na nabożeństwach chrześcijańskich występują zaraz obok siebie muzyka i Słowo mówione. Muzyka jest również nośnikiem Słowa i pełni rolę przygotowawczą przed modlitwą i zwiastowaniem. Uważam, że podobny wzorzec można przyjąć na ewangelizacji, z taką różnicą, że nie śpiewają wszyscy, a jedynie zespół. Należy podejść jednak do takiej praktyki bardzo ostrożnie, zapraszając muzyków prawdziwie zmienionych przez Boga, którzy żyją jednoznacznie świętym życiem.

Wracając jeszcze do tekstu z 1Kor 1-2, chciałbym zwrócić uwagę, że gdyby chciał solidnie go przeanalizować, to o muzyce ten tekst nie mówi zupełnie **nic**. Można by natomiast przenieść naukę odnośnie znaków na

powszechnie używane w działalności ewangelizacyjnej świadectwa nawrócenia. Czyż świadectwo nawrócenia nie jest rodzajem znaku potwierdzającym działanie Boga? Przeczytaj w tym kontekście 1Kor 1:22-23. Czy widzisz tam muzykę? Jeśli już, to widzę tam właśnie świadectwo.

Idąc dalej można by zakazać używania w nauczaniu, również dzieci czegokolwiek poza samymi słowami. Nawet czarnego serduszka nauczyciel nie mógłby narysować, bo apostołowie tak nigdy nie uczynili. W swej istocie spór, jaki tu występuje to spór o to czy nauczanie chrześcijańskie to treść czy Słowo w czystej postaci własnej. Albo inaczej: Czy jedyną dopuszczalną formą nauczania poselstwa chrześcijańskiego jest słowo mówione i pisane, czy dopuszczalne są również inne sposoby?

Nie odpowiem na to pytanie w niniejszym artykule, pozostawiając problem do rozważania Szanownemu Czytelnikowi. Proszę wszakże zwrócić uwagę, że konsekwencje odpowiedzi, której sobie w tej sprawie udzielimy dotkną całej naszej praktyki chrześcijańskiej. Co z ilustracjami do „Wędrowni Pielgrzyma”? Co z teatrykiem, który nasze dzieci wystawiały przy jakiejś okazji? Co ze slajdami w czasie nauczania, które tak bardzo ułatwiają zrozumienie poselstwa? Co z zabawami, które prowadziliśmy na placach zabaw, w których dzieci poznawały prawdy Słowa Bożego? Co z „Gwiazdkową Niespodzianką”? Książeczką bez słów...? Itd., itp...

Osobiście uważam, że choć wiara jest wyłącznie ze Słowa Bożego, to jednak różne rodzaje działalności chrześcijańskiej, w tym muzyka mogą służyć rozpowszechnianiu jego treści oraz przybliżeniu jego nauki. Muzyka ma jeszcze taką niezwykłą właściwość, że jeśli znamy słowa, to nawet sama melodia nam je przypomina. Muzyka, to potężna mnemotechnika, która z całą pewnością może być użyta do nauczania treści Biblii.

Będąc niedawno w Gdańsku usłyszałem świadectwo pewnej starszej siostry, która choć pochodziła z wierzącej rodziny, jednak siłą oderwana od rodziny i wywieziona na Syberię pozbawiona była kościoła oraz Słowa Bożego. Dla niej jedynym Słowem Bożym przez wiele lat tułaczki były pieśni chrześcijańskie, które pamiętała z lat młodości. To dzięki nim przetrwała jej wiara. Twórzmy i śpiewajmy takie pieśni!

Tych, którzy mają zdolność grania na instrumencie czy śpiewu zachęcam, aby także prywatnie, pośród członków własnej rodziny i znajomych grali, nucili, czy śpiewali pieśni chrześcijańskie i hymny. Paweł przedstawia taką praktykę jako sposób budowania innych (Kol 3:16; Ef 5:19). Oba ww. wersety nie sugerują, że odbiorcą gry oraz śpiewu chrześcijańskiego ma być tylko jedna osoba. W Kol 3:16 użyte jest wręcz wyrażenie „jedni drugim”. Czy nie przypomina to rodzaju chrześcijańskiego koncertu, na którym występują wierzący, aby budować innych? Moim zdaniem zupełnie swobodnie można tak założyć. Tym samym z biblijnego punktu widzenia koncert chrześcijański, jest to próba zbiorowego budowania chrześcijan podjęta poprzez nawróconych muzyków. Muzycy są tutaj braćmi usługującymi, pozostali zaś odbiorcami ich posługi, zgodnie z Kol 3:16 oraz Ef 5:19. To samo dotyczy chrześcijańskich festiwali muzycznych, na których uczestnicy usługują sobie wzajemnie poprzez pieśni chrześcijańskie.

Koncert chrześcijański jest miejscem, w którym można pokazać cały talent, którym Bóg obdarzył muzyka i swoją zań wdzięczność ku Bogu. Tak jak kaznodzieja może prowadzić, np. wykłady w szkole niedzielnej czy na seminarium, tak i nawrócony muzyk, który, na co dzień ukrywa swoją osobę i pełnię talentu, aby nie odwracać uwagi od Słowa Bożego, na koncercie chrześcijańskim obdarza słuchaczy jego pełnią, okazując zań wdzięczność Bogu. Jego postawa, kunszt oraz śpiewane poselstwo wyrażone w utworach powinny być napomnieniem, pocieszeniem oraz zbudowaniem dla słuchaczy. W tej sytuacji poprzez pieśni muzycy „prorokują”, w takim sensie jak czyni to kaznodzieja wygłaszając kazanie. Muzycy, w takim przypadku ponoszą też podobną też do nauczycieli odpowiedzialność (patrz Jkb 3:1), zalecam więc bojaźń Bożą.

Niestety, prawdę mówiąc niewiele widziałem takich koncertów. Większość z koncertowej działalności tzw. chrześcijańskich zespołów, to raczej rozbudzanie cielesności młodych ludzi pod pozorem muzyki chrześcijańskiej. Niestety w swej istocie tego typu „chrześcijańska” muzyka odprowadza młodych ludzi od zborów oraz od Pana Jezusa Chrystusa przemycając do chrześcijańskich kręgów słodki owoc emocjonalizmu

oraz dobrej zabawy. W swej istocie koncerty takie stanowią rodzaj pułapki, w którą wpada głównie chrześcijańska młodzież, a muzycy praktykujący taki rodzaj zakamuflowanego pod pozorem chrześcijaństwa zwodzenia innych to szkodnicy. Mimo ogólnie tragicznego obrazu polskiej muzyki chrześcijańskiej widziałem parę pozytywnych koncertów i jestem Bogu wdzięczny za wszystkich bogobojnych muzyków, którzy wzięli w nich udział. Widziałem też kilka naprawdę bogobojnie poprowadzonych festiwali czy przeglądów piosenki chrześcijańskiej, a nawet w kilku z nich brałem udział osobiście, właśnie z myślą o zbudowaniu braci pieśnią zgodnie z nauczaniem apostoelskim zawartym Kol 3:16 oraz Ef 5:19.

Paweł pisze, że *...wszystko wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne; wszystko wolno, ale nie wszystko buduje* (1Kor 10:23). Problem w tym, że każdy z nawróconych ludzi ma zarówno cielesną, jak i duchową naturę i wszystko, w tym muzyka którąś z nich karmi i rozwija. Nie jestem zwolennikiem sztucznego ograniczania instrumentarium czy zawężania stylów muzycznych do tych „chrześcijańskich” gdyż w ten sposób stworzymy jakiś nowy rodzaj Zakonu. Moim zdaniem właśnie fakt zbudowania ciała lub ducha poprzez twórczość danego muzyka, bądź zespołu najlepiej świadczy o tym, komu ktoś taki w istocie służy. Wystarczy, że zbadam swoje serce po wysłuchaniu piosenek danego wykonawcy i już wiem czy chciałbym go zaprosić do zboru, celem budowania braci, albo na obóz młodzieżowy celem zbudowania młodzieży. Dodatkową wskazówką może być świętość życia takich osób oraz ich wygląd. To doprawdy nie jest bardzo trudne i sądzę, że każdy brat starszy jest w stanie rozpoznać czy dana muzyka buduje jego duchowość czy też cielesność (duszewność). Niestety większość współczesnych wykonawców chrześcijańskich, to raczej zgorzenie niż zbudowanie dla wierzących.

Innym rodzajem aktywności chrześcijańskiego muzyka jest komponowanie na chwałę Boga. Dobrze żeby muzycy układali pieśni i hymny pełne Bożych prawd i Jego Słowa, jednak muzyka jest środkiem wyrazu również i bez słów. Takie utwory, ułożone przez wierzących muzyków, wynikające z ich miłości do Boga oraz przeżyć z Nim stanowią swoisty rodzaj świadectwa ich wiary. Co prawda, moim zdaniem nie ma na nie miejsca na zgromadzeniach zboru, jednak nie widzę przeciwwskazań żeby nie prezentować ich wierzącym przy szczególnych okazjach. Podobnie jak osoby potrafiące przyrządzić jakąś pyszną potrawę prezentują swoje umiejętności na ucztach miłości, zwanych w naszych kręgach agapami, podobnie mogą czynić wierzący muzycy.

Tak samo jak np. informatyk, czy inżynier może swoją pracę poświęcać Bogu, muzyk może tworzyć muzykę na chwałę Boga. Swoją utwór może zaprezentować przy okazji „uczty miłości”, na specjalnym koncercie uprzedzając zainteresowane osoby, że będzie to muzyka bez słów. W tego typu działalności współcześni muzycy mają wspaniałego prekursora, w osobie Jana Sebastiana Bacha, który swoje utwory pisał właśnie na Bożą chwałę. Niestety, dla mnie muzyka Bacha nie jest dostępna gdyż nie rozumiem jej, jednak moja małżonka, która jest wykształconym muzykiem mówi, że zawsze, gdy słucha Bacha jej myśli w jakiś niezwykły sposób zbliżają się do Boga. Nie wiem jak to działa, jednak jest wiele świadectw, że dusza poruszona przez Boga jest zdolna do wyrażenia swojej wdzięczności Jemu także i bez słów.

Kończąc niniejsze opracowanie zachęcam braci starszych, aby nie pozwolili zrujnować społeczności pomiędzy wierzącymi poprzez zbyt głośną muzykę oraz cielesność diakonów. Sprawa jest bardzo istotna. Pan na nas patrzy, więc chrońmy Jego Oblubienicę, którą powierzył naszej pieczy. On nas rozliczy z tego jak wykonywaliśmy powierzone nam szafarstwo, więc warto zmierzyć się z wyzwaniem, które stawia przed nami współczesność.

Raz jeszcze zalecam: trzeźwość, skromność, umiar oraz Słowo Boże. Te rzeczy na pewno wyjdą nam na dobre, także w kwestiach związanych z muzyką.